

**No 4** 22 **STYCZNIA 1928**

**T R E Ś Ć:**

*Bolesław Srocki: Ruch wsteczny czy krok naprzód? Prof. T. Walek-Czernecki: Oligarchja, demokracja, anarchja. W. Sz.: Reforma podatkowa. Stanisław Rudnicki: Polityka awantury. R. Tomczak: Nauczycielstwo wobec wyborów.*

*Z politycznego notatnika (J.S.). Sytuacja przedwyborcza (Demar i M.R.). Zagadnienia społeczne i zawodowe (B.). Z życia ziem polskich. W sprawie pewnego protestu (B.S.).*

**CENA 30 GROSZY**

# PRZE KŁOM

**TYGODNIK · POLITYCZNY · ROK III**

## Ruch wsteczny czy krok naprzód?

*Przegrana obecnego Rządu, to nie jest w Polsce zwycięstwo demokracji. Jest to otwarcie z powrotem przeżerających Państwo walk socjalno-politycznych, któreby w konsekwencji dały wzmocnienie najbardziej skrajnych obozów kosztem ostabienia naszej siły państwowej.*

Jasność jest niewątpliwie jedną z najbardziej dodatnich cech każdej sytuacji politycznej. Wstydlive okrywanie drażliwych punktów figowym listkiem przemilczenia rzadko kiedy przybliży do celu, często zaś prowadzi wprost na manowce. To też nie możnaby było uważać za słuszną metody pokrywania milczeniem jednego z punktów, który w obecnej koncepcji wyborczej czynników, stojących na gruncie poparcia wysiłków Rządu Marszałka Piłsudskiego, budzić może najwięcej zastrzeżeń, zastrzeżeń zresztą niepozabawionych pewnej podstawy.

Punktem tym jest wzajemny stosunek sił wciągniętych do wspólnej akcji, a różniących się nadzwyczaj poważnie sposobem myślenia i ujmowania poszczególnych spraw wewnątrzno-politycznych. We wspólnym poniekąd szeregu znajdują się czasem ludzie, którzy łatwiej i z większym obustronnem zadowoleniem wyliczyliby zapewne to, co ich dzieli, niżeli to, co ich zespala i łączy. Daje to oczywiście łatwe i wygodne pole dla krytyków z obu stron, którzy w tej sytuacji pragną dojrzeć zasadniczy obustronny kompromis ideowy.

Czy tak jest? Czy ten kompromis istnieje i w jakim zakresie? — Spróbujmy zanalizować tę sprawę na tle ogólnej sytuacji politycznej w Polsce.

A więc przedewszystkiem jeden naczelny zarzut, wysuwany nieustannie przez czynniki dzisiaj opozycyjnej lewicy w stosunku do obecnego Rządu: „Rząd ten zawiódł demokrację polską. Otrzymawszy władzę w drodze rewolucyjnego przewrotu, wyzyskał ją dla rozbudzenia sił wstecznych, dla pociągnięcia do współpracy ze sobą ludzi i grup, które stanowią w demokratycznym ustroju przeżytek czasów minionych, lub też które reprezentują interesy gospodarcze, sprzeczne z interesami gospodarczymi najzrzszych mas ludności. Stąd też demokracja polska nie może

współdziałać z obecnym Rżdem i powinna jaknajdalej odsunąć się od jego politycznych planów“.

Zarzut ten, jak powiedzieliśmy, nie jest pozbawiony pozorów słuszności. W całym rozumowaniu zawiera się jednak jeden błąd nadzwyczaj zasadniczy.

Autor niniejszego artykułu daleki jest od zachwytów dla wszelkich koncepcyj nieświesko-dzikowskich. Nie wiem, czy na drodze do uzdrowienia stosunków politycznych w Polsce był to istotnie krok niezbędny i w skutkach swych celowy. Wiem natomiast, że niczem więcej, jak tylko demagogicznym frazesem, jest doszukiwanie się w Nieświeżu czy Dzikowie punktów wyjściowych dla organizowania prawicowych sił społeczeństwa polskiego.

W ciągu ośmioletnich doświadczeń sejmowych można było wyrobić sobie dostateczny pogląd na układ naszych stosunków wewnątrzno-politycznych. Z małemi wyjątkami rządów koalicyjnych niemal stale rządziła Polską prawica, wprawdzie prawica stosunkowo łagodna i kulturalna, lecz niemniej daleka od jakiegokolwiek chęci radykalizowania w zakresie naszych stosunków społecznych. W ostatnich latach, poprzedzających przełom majowy, następowała dalsza ewolucja stosunków na korzyść prawicy. Kto nie chce oszukiwać siebie, lub innych, musi przyznać, że żyliśmy w okresie, mającym wszelkie cechy przygotowywania się najbardziej krańcowego skrzydła prawicy polskiej do zasadniczej ofensywy, któraby dała jej możność całkowitego przekształcenia stosunków wewnątrzno-politycznych w kierunku utrwalenia własnych rządów oraz w kierunku ograniczenia zdobytych uprzednio uprawnień politycznych, socjalnych i gospodarczych szerokich mas ludowych i robotniczych.

Dla uzupełnienia obrazu dodać jeszcze należy krótką charakterystykę tej prawicy, która przygotowywała się do odegrania decydującej roli w Polsce.

Będąc pod każdym niemal względem swego programu superprawicą, bo wyznając hasła nietylko konserwatywne, ile zdecydowanie wsteczne, nie miała ona zupełnie jednej cechy, która normalnie łączy się w umysłach z pojęciem grupy konserwatywno-prawicowej: brak jej było poczucia rzeczywistości i poczucia odpowiedzialności za własne czyny. Wsteczność poglądów i zamierzeń łączyło się w tej grupie z radykalizmem metod, którego nie powstydzilaby się najbardziej krańcowa grupa, nie mająca nic do stracenia i stąd idąca na ostrą walkę ze wszystkim i wszystkimi.

Oczywiście taka grupa była poważnym niebezpieczeństwem dla interesów demokracji w Polsce, co więcej jednak, była ona niebezpieczna dla samego Państwa, które łatwo mogła wepchnąć w wir przewlekłych i ostrych zatargów ustrojowych i socjalnych.

I stąd zwalczanie tej prawicy było jednym z naturalnych środków samoobrony demokracji polskiej, a równocześnie było poważnym krokiem na drodze do zabezpieczenia Państwa od wstrząszeń wewnętrznych. Czy jednak w tych warunkach można mówić o „rozbudzeniu sił wstecznych w Polsce“, jako o jednym z następstw t. zw. polityki „nieświeskiej“, czy „dzikowskiej“ obecnego Rządu?

Prawica, która dziś organizuje się pod hasłami przystosowania się do warunków stworzonych przez Rząd Marszałka Piłsudskiego, ma niewątpliwie inny nieco charakter. Jest ona w wyższym stopniu prawicą gospodarczą, czy nawet rodową, w mniejszym natomiast prawicą polityczną. Jest to rozróżnienie dość istotne. Ludzie pierwszego typu są zazwyczaj ostrożniejsi i mniej buńczuczni w swoich poczynaniach, niżeli ludzie typu drugiego. Są oni bardziej skłonni do metody defensywnej, obronnej w zakresie swoich interesów, niżeli do metody ofensywnej, zaczepnej w stosunku do interesów innych warstw społeczeństwa. To też, mimo pozornie większego stopnia reakcyjności, prawica tego typu jest mniej groźna dla interesów demokracji, niżeli prawica polityczna, dla której decydującą rzeczą jest nie ochrona takich czy innych interesów, lecz przedewszystkiem samo zagadnienie dostania się do steru rządów w Państwie i utrzymania się przy władzy.

Tak więc to pewne przekształcenie typu prawicowca polskiego, jakie daje się spostrzegać w ostatnich czasach, nie jest bynajmniej zjawiskiem groźnym dla demokracji polskiej. Można deklamować na temat wstającego z grobu wsteczności, nie można jednak poważnie twierdzić, by dokonywał się zatrważający wzrost sił prawicy polskiej. Dzisiejsi sojusznicy Rządu z dzikowskich czy nieświeskich Okopów Świętej Trójcy mniej są niebezpieczni dla interesów chłopca czy robotnika polskiego, niżeli wczorajsi, pseudo „demokratyczni“, sojusznicy P. P. S. z ław sejmowych, z którymi wspólnie tworzone pamiętne rządy koalicyjne.

W tym miejscu należy dodać kilka słów wyjaśnienia. Przedwczesna byłaby radość p. Strońskiego, któryby z tezy, że dzisiejsza prawica mniej jest zdolna do ofensywnej akcji przeciwko interesom demokracji w Polsce — chciał uczynić argument na rzecz własnych twierdzeń, że prawica ta jest tylko wyprowadzana w pole, że zastosowano do niej system obłudy i nieszczeroci. Tak nie jest. Prawica ta musi i powinna zrozumieć, że w jej interesie nie leży ryzykancctwo polityczne, wypływające z tupetu, że jeśli chce pokoju wewnętrznego w Państwie — a nie chce go, o ile myśli rozumnie, nie może — to musi zadowolnić się skromniejszą, lecz pewniejszą rolą czynnika, broniącego własnych

interesów. Rozumiał to niegdyś Klub Pracy Konstytucyjnej w Sejmie Ustawodawczym — nie rozumieli tego nigdy członkowie Związku Ludowo-Narodowego, którzy w polityce wewnętrznej wyładowywali ochotnie cały nadmiar temperamentu, nieużytego, niestety, w dobie wcześniejszej, w dobie walki o Polskę Niepodległą.

Tak więc dochodzimy do odpowiedzi na pytanie: — Czy jest kompromis ideowy czynników demokratycznych i prawicowych, stojących na gruncie wspólnego, poniekąd, stosunku do obecnego Rządu? Jeśli tak — na czym ten kompromis polega?

Naszem zdaniem tego kompromisu niema. Nikt jego podstaw nie dyskutował, nikt jego warunków nie układał. Jest natomiast wspólne zrozumienie, że w dzisiejszych warunkach polskich za wszelką cenę należy unikać wszystkiego, co w mniejszym, lub większym stopniu byłoby „skokiem w niewiadome“. Lecz to dążenie powinno być wspólnym dążeniem wszystkich, którzy nie myślą kategoriami właściwymi dla zwolenników systemu gier hazardowych. Przegrana obecnego Rządu, to nie jest w Polsce zwycięstwo demokracji — o nie! Panowie z P. P. S. powinni to rozumieć. W najłagodniejszym wypadku może to być powrót do Witosa, może do Chacińskiego, w każdym razie nie do Niedziałkowskiego czy Thugutta. Lecz równocześnie jest to otwarcie z powrotem przeżerających Państwo walk socjalno-politycznych, które w konsekwencji też nie dałyby zapewne zwycięstwa P. P. S. czy Wyzwolenia, lecz wzmocnienie najbardziej skrajnych obozów, kosztem osłabienia naszej siły państwowej. I tego my za wszelką cenę unikać pragniemy. A jeśli w dobrze zrozumianym własnym interesie pragną tego unikać również i pewne czynniki naszej prawicy, nie widzimy powodu, ażebyśmy mieli się tem martwić i przejmować.

Rząd obecny, często wbrew pozorom, jest niewątpliwie Rządem pokoju wewnętrznego, Rządem, stawiającym sobie za zadanie osłabienie antagonizmów społeczno-politycznych w Polsce. Czy jednak można powiedzieć, zwłaszcza z taką śmiałością, jak to czyni „Robotnik“, iż Rząd zdradził interesy demokracji polskiej? Naszem zdaniem jest to sąd nadzwyczaj ryzykowny. Chyba, że interesem demokracji nazwiemy taki ustrój, w którym pełnia władzy spoczywałaby w rękach rządu, wyłonionego pod strażą opiekuńczego lewicowego wojska i przez lewicową *mniejszość* Sejmu. Bo tego spodziewała się po Piłsudskim lewica sejmowa w dniach majowego przewrotu i odrzucenia tego właśnie programu darować mu nie może. Lecz, naszym zdaniem, jest to już zbyt prymitywizm demokratyczny, prowadzący za sobą te same skutki, jakie prowadzi hazardowna agresywność naszej prawicy: zasadnicze i trwałe osłabienie Państwa.

To też, nie ustosunkowując się bynajmniej do wszystkich poczynań Rządu w sposób bezkrytyczny, nie możemy jednak zgodzić się na ocenę, iż to, co dzieje się w Polsce w zakresie układu naszych stosunków politycznych, jest z punktu widzenia interesów demokratycznych ruchem wstecznym, prowadzącym do zmartwychwstania zamarłych sił społecznych. Owszem, w porównaniu ze stanem z przed lat dwóch, stan obecny wydaje nam się raczej poważnym krokiem naprzód w kierunku zabezpieczenia Państwa i demokracji w Państwie przed groźącą ofensywą najbardziej skrajnych żywiołów prawicowych. I nie widzimy powodu, byśmy na to mieli starannie oczy zamykać.

Bolesław Srocki

# Oligarchja, demokracja, anarchja

*Obóz majowy wierzy niezłomie w możliwość pełnej harmonji pomiędzy demokracją a ideą państwową.*

Dyskusja nad zagadnieniem ustrojowym Polski, zainicjowana przez uchwałę Rady Naczelnej Związku Naprawy Rzplitej z dnia 4 grudnia r. ub., doprowadziła już do wyjaśnienia stanowiska, zajętego przez różne ugrupowania polityczne w tej sprawie. Skryształizowały się trzy zasadnicze kierunki, choć niekiedy ze względów oportunistycznych maskowane osłonkami nieszczerych frazesów. Te trzy kierunki dadzą się określić jako oligarchiczny, demokratyczny i anarchiczny. Wprawdzie wielu z przedstawicieli pierwszego i zapewne wszyscy obrońcy trzeciego kierunku protestowałyby przeciw takiemu skwalifikowaniu ich stanowiska, ale obiektywna analiza ich doktryny politycznej na tle obecnego położenia Polski wykaże słuszność użytej przez nas terminologii. Z kolei chcemy poddać określone w ten sposób dążenia ocenie krytycznej z punktu widzenia nie teorii, lecz wyłącznie interesu państwowego Polski.

Obóz oligarchiczny obejmuje faktycznie wszystkie stronnictwa dawnej ósemki oraz niedobitki Piasta. Faktu tego nie może ukryć firma katolicko-ludowa, jaką przybrał blok chadecco-piastowy. Tak samo stara firma narodowej „demokracji” i pozowanie na demokratów ze strony niektórych jej przedstawicieli, jak p. Głabiński, nie może zasłonić wrogiego stosunku endecji do prawdziwej demokracji. Już przed przewrotem majowym prawica sejmowa i Piast opierały swe rachuby na *sfalszowaniu na swą korzyść demokratycznego charakteru ordynacji wyborczej* (zmieszenie proporcjonalności, geometria wyborcza, podniesienie granicy wieku i t. d.). Te piękne plany pokrzyżował przewrót majowy, ale nie położył im końca. Owszem, wszelkie odcienia reakcji polskiej wystawiły przy obecnych wyborach hasło zmiany prawa wyborczego w duchu antydemokratycznym. Dowodzi to, że stronnictwa prawicowe i Piast zwątpiły w możność skaptowania demagogicznymi hasłami szerokich mas i że chcą skupić dokoła siebie przedewszystkiem elementy—już ze względu na ich przynależność klasową—reakcyjne. Coprawda, całkiem szczerze z *hasłem obalenia demokracji* występuje tylko obszarnicze Stronnictwo Carzeń jańsko-Narodowe, którego rzecznikiem jest p. Stroński z „Warszawianki”. Staraliśmy się już na łamach „Przełomu” wykazać nierealność, a zarazem szkodliwość dla najżywoźniejszych interesów Państwa polskiego wszelkich pomysłów rewizji konstytucji w kierunku oligarchicznym. P. Stroński nie próbował nawet odeprzeć naszych argumentów, ale zato hojnie szafował zarzutem demagogii, który musi się przeciw niemu samemu obrócić. Z manjackim uporem, jak go słusznie scharakteryzował krakowski „Czas”, powtarza swą piosnkę, że jedyną możliwość silnego rządu w Polsce polega na zniesieniu demokratycznego prawa głosowania, innemi słowy—na wprowadzeniu oligarchji.

Nie chcemy p. Strońskiemu odpłacać pięknem za nadobne i dlatego rozważymy rzeczowo argument jego o oligarchji, jako jedynej formie silnego rządu w Polsce. Przyznamy mu zgóry, iż w sprzyjających warunkach oligarchja daje większe gwarancje stałości i trwałości rządu, niż jakkolwiek inna forma ustrojowa. Nawet w monarchji ciągłość polityki jest wystawiona na szwank w zależności od charakteru monarchji, w każdym zaś razie przez zmianę na tronie. W demokracji, gdzie władzą jest cały naród, moment psychologiczny zmienności jest bez porównania większy, nie mówiąc już o zmianach o głębszym charakterze, wpływających z ewolucji społecznej, gospodarczej i kulturalnej. Natomiast oligarchja może przez wieki całe utrzymać ciągłość linii politycznej, jak tego dowodzą przykłady Sparty, Rzymu (gdzie oligarchja senacka miała jednak charakter tylko faktyczny przy ustroju formalnie demokratycznym), Wenecji, W. Brytanji. Jeśliby

ideałem ustroju państwowego była petryfikacja pewnego systemu polityczno-społecznego, w takim razie istotnie oligarchja najlepiej nadawałaby się do osiągnięcia tego celu. Dlatego też nie jest bynajmniej rzeczą przypadkową, iż dwa zjawiska skądinąd diametralnie przeciwne, jak bolszewizm rosyjski i faszyzm włoski, zgadzają się z sobą w wyborze oligarchji, jako formy ustroju państwowego. W obu wypadkach chodziło bowiem o utrzymanie za wszelką cenę określonego systemu polityczno-społecznego

Azeby jednak oligarchja mogła zapewnić stałość rządu większą, niż w innych formach ustrojowych, musi czynić zadość pewnym warunkom. Przedewszystkiem warstwa rządząca musi być mniej więcej jednolita pod względem polityczno-społecznym, gospodarczym, a także kulturalnym. Następnie musi być wogóle zdolna do rządzenia i wyrobić sobie tradycje racji stanu i umiejętności podporządkowania interesów partykularnych interesowi państwowemu. O ile te warunki nie są spełnione, oligarchja, obok wad sobie właściwych, ma wszystkie wady demokracji bez jakichkolwiek jej zalet. Szczególnie odstrasza ją przykład dostarcza pod tym względem dawna polska Rzplita szlachecka, którą p. Stroński, nie wiadomo jakim prawem, przedstawia jako demokrację.

Jeżeli teraz rozważymy bezstronnie stosunki w Polsce współczesnej, musimy dojść do wniosku, iż nie da się skonstruować żadnej oligarchji, któraby czyniła zadość powyższym warunkom, a przeto zapewniała stałość rządu.

P. Stroński proponuje oligarchję, opartą na czynszowym prawie wyborczym, innemi słowy—*rządzą burżuazji*.

Ale burżuazja w Polsce jest beznadziejnie rozbita pod względem narodowym i religijnym, nie mówiąc już o wielkich przeciwieństwach gospodarczych. Jeżeli dziś przy ustroju demokratycznym widzimy tak niesłychane rozproszkowanie burżuazji polskiej, choć jej interes klasowy nakazuje jej jak najdalej idącą konsolidację, cóż dopiero byłoby, gdyby burżuazja była w sejmie sama jedna i nie potrzebowała się liczyć z naporem klas pracujących. Takie samo rozbitcie panowało zresztą w epoce prawa cenzusowego, a więc w epoce rządów burżuazji, prawie we wszystkich krajach rządzonych parlamentarnie, rezultatem wszędzie była niezmierna słabość rządu, nie mniejsza niż w państwach demokracji parlamentarnej.

W dobie dzisiejszej jedyną oligarchją prawicową, która miała przynajmniej doraźne powodzenie i potrafiła stworzyć silny i trwały rząd, jest faszyzm włoski. To też istotne sympatje naszej prawicy są po stronie faszyzmu.

Atoli ze względów taktycznych stronnictwa prawicowe zdecydowały się wysunąć w walce wyborczej hasło praworządności, a wobec tego było niepodobieństwem naśladować wzór Mussoliniego, który na każdym kroku podkreślał charakter *rewolucyjny* ruchu faszystowskiego. Zresztą wszelkie próby przeszczepienia metod i ideologii faszyzmu na grunt polski od Pogotowia Patriotów Polskich aż do Obozu Wielkiej Polski miały raczej humorystyczny charakter i dowiodły absolutnej niepodatności społeczeństwa polskiego dla ruchu tego rodzaju.

W konkluzji musimy uznać, iż koncepcja silnego rządu na gruncie oligarchicznym jest chimerą polityczną bez żadnych realnych możliwości. Pp. Stroński et consortes chcą dotychczasowy demokratyczny bałagan parlamentarny zastąpić przez oligarchiczny bałagan skomplikowanej maszyny parlamentarnej (równouprawnienie senatu z sejmem). O silnym rządzie przy tym systemie nie mogłoby być mowy, ale zato wszystkie katastrofalne następstwa obalenia demokracji, której konieczność dla Państwa polskiego staraliśmy się swego czasu wykazać, byłyby pewne.

Jeżeli oligarchiczni reformatorzy konstytucji w rodzaju p. Strońskiego są utopistami, pozbawionymi wszelkiego poczucia rzeczywistości, również to samo można powiedzieć o obrońcach demokratycznej *anarchji* parlamentarnej, jak p. Thugutt lub Niedziałkowski. Świadczy o tem zresztą cała przeszłość polityczna tych panów pomimo pozorów zmysłu praktycznego, a nawet oportunistu. P. Thugutt, jako minister spraw wewnętrznych, wybrał sobie okrąg wyborczy, w którym przepadł, choć jego stronnictwo naogół odniosło duży sukces przy wyborach do Sejmu Ustawodawczego. W ciągu tego Sejmu potężny klub Wyzwolenie stracił więcej niż połowę swych członków na rzecz Piasta i spadł do rzędu grupki bez znaczenia. Przy wyborach r. 1922 wyborcy znów obdarzyli w znacznym stopniu Wyzwolenie swem zaufaniem i wprowadzili p. Thugutta do Sejmu. Po najdziwaczniejszych perypetjach, jako niefortunny wicepremier w gabinecie Władysława Grabskiego i kolega ministerjalny Stanisława Grabskiego, zdezawuowany przez stronnictwo, którego był głową, p. Thugutt zakończył swą karierę poselską, jako „dziki“ bez klubu i partji. Jest rzeczą psychologicznie aż nadto zrozumiałą, iż polityk, mający za sobą prawdziwy rekord błędów i niepowodzeń w życiu publicznym, nie będzie zbyt życzliwie usposobiony dla człowieka, mającego za sobą rekord sukcesów i niespożytych zasług dla narodu i Państwa polskiego, jak Piłsudski. Zjadliwa uwaga p. Thugutta (na łamach „Robotnika“), iż genjusz na stanowisku prezydenta Rzplitej rozpocząłby prawdopodobnie od wywrócenia wszystkiego do góry nogami, charakteryzuje i kwalifikuje, a raczej dyskwalifikuje człowieka i jego program polityczny. P. Thugutt łaskawie gotów znaleźć miejsce i dla genjusza w republice, ale pod warunkiem, iż genjusz zgodzi się na podporządkowanie „politykom“, powołanym do władzy przez intrygi kuluarów sejmowych. Na szczęście dla Państwa żaden genjusz roli ofiarowanej mu przez p. Thugutta nie obejmie, a jeśliby kontynuacja go do tego zmuszała, rozpocznie rządy od dążenia do jej wywrócenia w myśl zasady *salus rei publicae suprema lex*.

P. Niedziałkowski znów jako największy czyn swej kariery politycznej ma na sumieniu *mariage de raison* pomiędzy P. P. S. a Związkiem Ludowo Narodowym pod egidą p. Skrzyńskiego. Niesławny koniec tego konkubinatu politycznego, popełnionego gwoli ratowania bankrutującego sejmowładztwa, jest w zbyt świeżej pamięci, ażeby potrzeba było rozwodzić się szerzej nad walorami leaderów w rodzaju p. Niedziałkowskiego. Natomiast trzeba mu przyznać tupet niełada w jego występowaniu w roli rycerza niezłomnego demokracji parlamentarnej, kiedy własna jego partja w maju r. 1926 poparła czynnie przewrót zbrojny, który obalił rząd prawidłowo powołany i rozporządzający pewną większością w demokratycznym sejmie. Co było moralnym usprawiedliwieniem przewrotu? To, że ów parlamentarny rząd Witosa był nowem wydaniem poprzedniego, również parlamentarnego rządu Witosa, który był najgorszym rządem w niepodległej Polsce i który Państwo

prowadził do nieuniknionej zguby. Ten rząd był probierzem wartości systemu parlamentarnego w Polsce. Jeżeli jedyny rząd, który w całej pełni czynił zadość wszystkim wymogom doktryny rządów parlamentarnych, okazał się tak zabójczym dla Państwa, to jak będzie wyglądał rząd, pozbawiony najbardziej elementarnego warunku egzystencji w demokracji parlamentarnej, t. j. większości w sejmie? P. Niedziałkowski ma jednak oryginalne pojęcie o demokracji: jest ona dobra, gdy my i nasi sprzymierzeńcy mamy większość w parlamencie i możemy realizować nasz program, ale jest z gruntu zła, gdy większość należy do naszych przeciwników i gdy ci chcą skorzystać z tej większości, by zrealizować swój program, wymierzony przeciw naszym interesom. Jeżeli zaś p. Niedziałkowski powie, iż większość sejmowa z maja 1926 nie odpowiadała większości społeczeństwa, *co jest niewątpliwą prawdą*, to godzi w samą istotę parlamentaryzmu, która na miejsce bezpośredniej woli ludu stawia wolę jego przedstawicieli, choć ci w rzeczywistości tylko w chwili wyborów mogą uchodzić za wyraz woli swych wyborców. To też twórca nowożytnej ideologii demokratycznej, Jan Jakób Rousseau, kategorycznie odrzucał ideę przedstawicielstwa, a więc ideę parlamentaryzmu, zgodny pod tym względem ze wzorami prawdziwej demokracji, dostarczonemi przez starożytność.

P. Niedziałkowski i inni publicyści z P. P. S. bez ogródek wyznają, iż demokracja parlamentarna nie jest dla nich celem, ale tylko środkiem. Mianowicie, dzięki słabości rządu w demokracji parlamentarnej, klasa robotnicza ma jakoby możność wywierania jak największego wpływu na Państwo w myśl swych interesów. Innemi słowy chodzi im o wymuszanie korzyści klasowych na słabym i chwiejnym rządzie. Ponieważ jednak *to samo będą czyniły także inne klasy i grupy społeczne*, rząd znajdzie się w pozycji trzciny, miotanej przez wiatr we wszystkich kierunkach. Los nawy państwowej, kierowanej w ten sposób, a raczej nie kierowanej wcale, byłby z góry przesądzony.

W pośrodku pomiędzy obozem reakcji oligarchicznej a obozem anarchji parlamentarnej, drapującej się w togę pseudo-demokracji, obóz majowy trzyma wysoko sztandar prawdziwej demokracji. Wierzy on, wbrew niesprawiedliwym krytykom, iż demokracja nie opiera się na uczuciu zawiści szerokiej masy wobec górującej genjuszem jednostki, że przeciwnie—lud prawdziwy, o ile przyjdzie do głosu poprzez hałas partyjnej demagogji, odczuje trafnym instynktem istotną wielkość i postawi ją u steru Państwa. Im wybraniec ludu będzie miał większe uprawnienie, tem więcej będzie mógł zdziałać dla dobra Państwa i ludu samego. *Obóz majowy wierzy niezłomnie w możliwość pełnej harmonji pomiędzy demokracją a ideą państwową i wysunął program reformy ustrojowej, mający urzeczywistnić tę harmonję*. W interesie i Państwa i demokracji należy uczynić wszystkie wysiłki dla zapewnienia zwycięstwa temu programowi w nadchodzących wyborach.

Tadeusz Wałek-Czernecki

## Reforma podatkowa

*Celem reformy podatkowej nie będzie zwiększenie dochodów Państwa, lecz sprawiedliwsze rozłożenie ciężarów... System podatkowy — w myśl projektów rządowych — winien oprzeć się na podatku ogólnodochodowym, uzupełnionym stałym podatkiem majątkowym.*

Konieczność gruntownej reformy systemu podatkowego (a obok tego wymiaru i poboru podatków) narzucała się oddawna, dziś staje się już kwestją najzupełniej dojrzałą. Obecna sytuacja finansowa ludności i sytuacja Skarbu Państwa, którego dochody od 1½ roku wybitnie wzrosły, stwarza bardzo dobre warunki dla przeprowadzenia reformy, bo usuwa troskę o doraźne zwiększenie wpływów

i pozwala na większą swobodę w dysponowaniu źródłami dochodowemi i efektami finansowemi opodatkowania.

System podatkowy Polski tworzył się w niezwykle ciężkich warunkach. Państwo musiało skomasować, biorąc ściśle, 6 systemów podatkowych, obowiązujących na jego terytorjum, prowadząc jednocześnie przez czas pewien wojnę i odbudowywując aparat państwowy, które to zada-

nia wymagały dużych nakładów pieniężnych. Głównym więc celem działalności Państwa w tej dziedzinie stało się zapewnienie doraźnej dużej wydajności źródeł podatkowych, poza tem ujednostajnienie obciążenia. Stworzenie właściwego systemu podatkowego utrudniała również inflacja, zmuszająca do wynajdowania sposobów szybkiego, chwytnego podatku u źródła w obawie przed jego dewaluacją. Potem przyszedł kryzys skarbowy, gospodarczy i walutowy lat 1924 i 1925. Aby zbudowany w takich warunkach system podatkowy mógł być w normalnych warunkach dobry — jest wyłączone. A dodać jeszcze należy rzecz niemałoważną, mianowicie, że na ustawy podatkowe duży wpływ miały interesy klasowo-partyjne, które demagogię w stosunku do wyborców, a nie dobro Skarbu i sprawiedliwość podatkową miały na widoku.

Braki obecnego systemu podatkowego są bardzo poważne i domagają się szybkiego, choćby nawet stopniowego usunięcia. Głównym celem reformy podatkowej nie będzie zwiększenie dochodów Skarbu. Elastyczność, jaką jednak posiada dotychczasowy system, pozwoliła na zwiększenie dochodów Skarbu w miarę wzrostu dochodu społecznego i konsumpcji, choć dochody z danin i monopolów, podobnie jak i z samych tylko podatków bezpośrednich, o których reformę głównie idzie, liczone w złocie, obniżyły się, jak to widzimy z następującego zestawienia (w milionach franków złotych):

	1924/25	1925/26	1926/27
Daniny i monopole	1.300,5	1.131,8	1.138,3
w tem:			
podatki bezpośrednie	332,0	310,0	290,0

Zwiększenie elastyczności podatków, przy spodziewanym dalszym wzroście dochodu społecznego i spożycia: rozszerzenie koła płatników oraz właściwe ustosunkowanie obciążenia do źródeł dochodu — pozwoli na zwiększenie tą drogą dochodów Skarbu bez uciekania się do zwykłej obciążenia przez podniesienie stopy podatkowej. Wzrost wpływów Skarbu, a przez to możliwość zwiększenia obecnego nad wyraz skromnego budżetu, będzie więc tylko pośrednim skutkiem reformy podatkowej, której właściwym celem jest: usunięcie obecnej nierównomierności podatkowej przez rozszerzenie podstaw podatkowych (t. j. koła płatników), przez dostosowanie obciążenia do dochodu, mianowicie w drodze zróżniczkowania obciążenia zarówno w stosunku do źródła dochodu, jak i wysokości dochodu, dalej uproszczenie systemu podatkowego oraz usunięcie z niego pozostałości okresu inflacyjnego, wreszcie rozgraniczenie źródeł podatkowych Skarbu i samorządów.

Nie chcemy tu omawiać bliżej braków obecnego ustawodawstwa podatkowego, pragniemy natomiast rzucić kilka uwag co do reformy tego ustawodawstwa, opierając się na projektach rządowych. Przedtem jednak przytoczymy kilka charakterystycznych — naszym zdaniem — liczb.

Dochody Państwa opierają się we lwiej części na wpływach z danin, t. j. podatków bezpośrednich, pośrednich, opłat stemplowych i cel, oraz monopolów. Poza tem dochodzą jeszcze wpływy z szeregu opłat, pobieranych przez poszczególne resorty, np. sądowych, konsularnych, paszportowych, szkolnych i t. p., dochody z przedsiębiorstw oraz inne drobne. Otóż, w ciągu 3 kwartałów 1927/28 r., t. j. od kwietnia do końca 1927 r., dochody Państwa wyniosły 1.969 miljn. zł., w tem daniny 1.068 miljn. zł., monopole 567 miljn. zł., przedsiębiorstwa 155 miljn. zł., opłaty emerytalne 22 miljn. zł., dochody ministerstw (poza dochodem z danin) 158 miljn. zł. Jak widzimy, dochody z danin i monopolów stanowią 83% ogółu dochodów budżetowych Skarbu. Dochody zaś z danin i monopolów dzielą się następująco (w milionach złotych):

Ogółem	1.634,3
Daniny	1.067,6
Podatki bezpośrednie	493,5
" pośrednie	122,3
Cło	252,3
Opłaty stemplowe	128,3
Nadzwyczajny dodatek	71,2
Monopole	566,7

Podatki bezpośrednie stanowią zaledwie 30% ogółu wpływów z danin i monopolów i tylko 46% wpływów z samych danin. W poprzednich latach sytuacja przedstawiała się jeszcze gorzej. Należy przytem wziąć na uwagę fakt, że podatek od obrotu, który dał w omawianym okresie blisko 200 miljn. zł., jest raczej podatkiem konsumcyjnym.

Faktem pozostaje jednak, że przenoszenie punktu ciężkości z podatków i opłat pośrednich na podatki bezpośrednie będzie mogło następować bardzo stopniowo. Do zniesienia lub znacznej redukcji nadaje się podatek obrotowy, całkowicie przerzucany przez płatników na konsumentów; pozostałe konsumcyjne podatki, opłaty i t. p. nie dotyczą naogół przedmiotów pierwszej potrzeby, rozciągając się na piwo, wino, spirytus, tytoń (choć także obciążona jest podatkami konsumpcja cukru i in.).

Zajrzyjmy jednak wgląd podatków bezpośrednich. Jakie wpływy daje podatek, który powinien być podstawowym — podatek dochodowy. W r. 1924 wpływy z tego podatku wyniosły 39,1 miljn. zł., gdy inne podatki bezpośrednie zwyczajnie dały 251,5 miljn. zł.; w r. 1925 podatek dochodowy dał 61,6 miljn. zł., inne 301,1 miljn. zł.; w r. 1926 podatek dochodowy 104,2 miljn. zł., inne 359,6 miljn. zł.; w r. 1927 podatek dochodowy 160,5 miljn. zł., inne 426,7 miljn. zł. Jak widzimy, tempo wzrostu wpływów z podatku dochodowego jest szybkie i rola jego w całokształcie podatków bezpośrednich wzrasta, lecz mimo wszystko daje on dochód, nie wiele większy od czwartej części ogólnego dochodu z podatków bezpośrednich zwyczajnych i stanowiący zaledwie 8% całej sumy wpływów z danin i monopolów. Ten stan rzeczy musi ulec radykalnej zmianie. A dalej — kto płaci podatek dochodowy? W r. 1925 podatek dochodowy od uposażeń (w lwiej części pracownicy umysłowi) płaciło 319 tysięcy osób, a podatek od wszystkich innych dochodów 335 tysięcy osób; wpływ z podatku od uposażeń wyniósł 20,2 miljn. zł. (33% ogólnej sumy), wpływ z podatku od dochodów ze źródeł fundowanych 41,4 miljn. zł. (67%); dochód z uposażeń został obliczony na 45%, z handlu i przemysłu na 39%, z rolnictwa na 9% ogólnego dochodu. Te skandaliczne liczby mówią same za siebie, zwłaszcza jeśli je zestawimy z liczbami statystyki ludnościowej. Widzimy, że cały ciężar podatku dochodowego dźwigają pracownicy umysłowi, wielokrotnie silniej obciążeni, niż inni obywatele, z których dochodów ogromna część wymyka się z pod opodatkowania. A wszak ci sami pracownicy, łącznie już z pracownikami fizycznymi, biorą również — jako konsumenci miejsc — bardzo poważny udział w płaceniu podatków i opłat konsumcyjnych. Poza tem liczby powyższe, jak i niektóre inne jeszcze ze statystyki podatkowej, mówią o stosunkowo większym obciążeniu przemysłu i handlu niż rolnictwa.

Tak, jak to przewidują projekty rządowe, system podatkowy winien oprzeć się na podatku ogólnodochodowym, uzupełnionym stałym podatkiem majątkowym. Podatki te muszą być jednak powszechne i równomiernie rozłożone, t. j. w stosunku do zdolności płatniczej. Stan obecny jest całkowitem zaprzeczeniem tych zasad. Przedewszystkiem tak mała liczba płatników podatku dochodowego pochodzi stąd, że gospodarstwa rolne poniżej 15 ha są faktycznie zwolnione od podatku, a gospodarstw poniżej 30 ha, płacących podatek, jest znikoma liczba. Zasady wymiarowe szwankują bardzo, m. in. ponieważ nie ustalają obowiązującego sposobu szacowania dochodu, w razie braku odpowiednich dowodów, przez co zmniejsza się poważnie wydajność podatku. Wysoce niesprawiedliwą jest obecnie obowiązująca jednakowa stopa podatkowa, czyli jednakowe obciążenie dochodów bez względu na ich źródło.

Nowy podatek dochodowy ma składać się z szeregu proporcjonalnych podatków cząstkowo dochodowych, obciążających w równym stopniu poszczególne źródła dochodu, oraz ogólnego uzupełniającego podatku progresywnego. Stopa podatkowa przy podatkach cząstkowych wahać się ma od 6% (uposażenia, wolne zawody i t. d.) do 15%, w zależności od rodzaju dochodu. Progresja przy podatku uzupełniającym ma mieć skalę od 0,125% do 15%. Celem uniknięcia nadmiernego opodatkowania dochodów

najniższych ma część dochodu do tysiąca złotych być wolna od opodatkowania, a część dochodu do 3 tys. zł. ma być częściowo wolna od opodatkowania. Poza tem wchodzi w grę ulgi rodzinne. Obowiązkowy system deklarowania dochodu oraz wymiar przez komisje szacunkowe projekt rządowy chciałby uchybić. Natomiast przy pewnym uprzywilejowaniu składających deklarację, szacunek dochodów innych płatników ma być przeprowadzany w sposób ustawowo ustalony przez władze skarbowe. Czynniki społeczny miałby zapewniony głos odpowiedni w organach odwoławczych oraz przy ustalaniu norm szacunkowych dochodu.

Stały podatek majątkowy ze stawką podatkową 4% (degresja do 3% dla majątku o wartości poniżej 15 tys. złotych), oparty na szacunkach powtarzanych co 3 lata, ma na celu głównie pociągnięcie do świadczeń tych majątków, które z tych lub innych względów nie przynoszą dochodu.

Podatek obrotowy, wytwór wojenno-inflacyjny, podrażający produkcję i konsumpcję, przerzucany na szerokie masy konsumentów, winien być — jak zaznaczyliśmy wyżej — jak najszybciej zlikwidowany, a tymczasem winny być w dalszym ciągu obniżone stawki podatkowe (maximum 1%), co przy ciągłym wzroście obrotów nie odbije się tak gwałtownie na spadku wpływów z tego podatku. Poza tem

poszczególne jego przepisy domagają się pewnej nowelizacji.

Pozostałe podatki realne (przychodowe): gruntowy, od nieruchomości i przemysłowy (patenty) — mają przejść na dobro samorządów (administracja w ręku Państwa, które następnie przeprowadza podział), wzamian za co samorządy mają być pozbawione dodatków do podatku obrotowego, dodatków do ceny spirytusu, do patentów akcyzowych, udziału w podatku dochodowym, podatków od umów o przejście własności nieruchomości, od spadków i od protestów weksli. Wszystkie dodatki do podatku gruntowego mają być skomasowane i stopa podatku ma wynosić 250% dotychczasowej stopy zasadniczej. Stopa od podatku od nieruchomości ma być podwyższona do 12%.

Niezbędna jest wszakże również wydanie jednolitej ustawy o podatku gruntowym i zmiana podstaw wymiaru tego podatku. Pewne zmiany są niewątpliwie potrzebne i przy podatku przemysłowym, pobieranym w formie świadectw.

Oto są główne wytyczne reformy podatkowej. Obok reformy ustawodawczej konieczne jest uproszczenie i udoskonolenie wymiaru oraz dalsze ulepszenie poboru, przy czem terminy podatkowe winny być ustalone zgodnie z interesami danych kategorii płatników. W. Sz.

## Polityka awantury

*Po ugruntowaniu reform faszystowskich, Włochy karmione są ideą ekspansji imperjalistycznej i wojny prowadzonej dla swej wielkości. Taka polityka awantury nie może znaleźć uznania wśród państw, uprawiających zdrową i rzetelną politykę pokojową, do których bez zastrzeżeń zaliczyć się może Polska.*

Ważkie momenty wewnętrzne politycznego i społecznego charakteru, jakie niewątpliwie przeżywa obecnie świadomy obywatel Rzeczypospolitej, odwracają nasz wzrok, może zbyt często nawet, od ciekawych zagadnień międzynarodowych. Przytem wydaje się pozornie, że panuje tam, poza Polską cisza, że się nic szczególnego nie dzieje. Przynajmniej tak zwana „prasa“ mało co nam przynosi lub karmi banalną strawą.

Zwracaliśmy jednak uwagę — już właśnie w czasie spadku zainteresowań temi sprawami — na ciekawe i kapitalne zagadnienie, które dałoby się ująć krótko, jako zagadnienie imperjalizmu włoskiego. Z pozoru nie tak dawno narodzone, jest ono prosto ożywieniem starożytnych idei rzymskich, w których nowoczesne Włochy zapragnęły, zresztą nie bez słuszności, szukać swej busoli dla wytyczenia kierunku swego imperjalizmu.

Wskreszono staro-rzymskie pojęcia: *imperjum i dominjum*.

Na nich postanowiono zbudować ideologię nowoczesnych Włoch. W nich też zapłodniony został współczesny imperjalizm Mussoliniego. Czytelnik miał już okazję znaleźć przedstawione przez J. Szuriga interesujące przyczynki do genezy tego imperjalizmu. Mówiąc dziś o nim, chodzi nam o stwierdzenie na wstępie, że ta idea imperjalistyczna jest właściwie ideą przewodnią Włoch współczesnych. Faszystowskie rządy Mussoliniego nie mogą dziś — już po przeprowadzeniu często nad wyraz nieoczekiwane i pomyślnie licznych wielce ciekawych i wcale zasadniczych reform — dać swym „podwładnym“ nic prawie poza ideą włoskiej ekspansji — imperjalizmu specyficznie włoskiego!

Nasuwa się z uporem zestawienie: podobnie, jak Rosja Sowiecka. Ta, co prawda, nieco inaczej, bo zresztą na zewnątrz swego państwa, ale żyje dzięki propagandzie idei swej ekspansji. Podobnie w obecnym stadium faszystowskie Włochy. Faszyzm posunął Włochy o duży krok naprzód. Włochy, stojące nad przepaścią, umiał podnieść w oczach włoskiego narodu do godności „imperjum“,

rozgrzewając do czerwoności uczucia nacjonalistyczne, czyniąc ze społeczeństwa „klepanych po ramieniu mandolinistów“ obywateli świadomych swych praw, a zwłaszcza swych obowiązków, jako członków „świątyni i starożytnego narodu“, narzucił im wiarę w przyszłość i wielkie przeznaczenie Włoch. Ale zarazem faszyzm zrobił krok ryzykowny i czy aby krok nie za wielki! Rozdmuchał bowiem imperjalistyczne dążności do rozmiarów hasel, stanowiących przewodnią gwiazdę narodu, zagrzewając i tak zapalne społeczeństwo do jaskrawej propagandy hasel zaborczych. Ot, prosto, wniósł doń ideę przyszłej wojny o wielkość Włoch!

Niebezpieczeństwa, które się w tem kryją, są aż nadto jasne i nie leżą wyłącznie w płaszczyźnie interesu samych Włoch i ich sąsiadów, ale są — jak to już kiedyś szerzej dowodziliśmy w artykule „Mare nostrum“ — problemem nie tylko europejskim, ale światowym. Występują zaś one dla nas z tem większą jaskrawością, skoro zaczniemy wyobrażać sobie możliwe kombinacje i konfiguracje, wywołane przez taki stosunek Włoch do zagadnienia pokoju. Konflikt z naszą sojuszniczką, Francją, współzawodnictwo, graniczące już dziś niemal z cichą walką — jeszcze co prawda bez wystrzałów — z Jugosławią i psychiczne nastawienie Włochów, wychowywanych w atmosferze niezadowolenia ze stanu obecnego i ideologii ekspansji, na ton poddawany ze strony Niemiec — wystarczają dla ustosunkowania się nas do tej kwestji.

Może nawet konflikt podstawowy francusko-włoski na morzu Śródziemnym, powiązany najściślej z kwestją Tunisu, będzie miał pewne szanse załagodzenia na okres najbliższy, skoro zapowiedziano już rokowania ambasadora Francji, Beaumarchais, w Rzymie. Może nawet sprawa Tangeru nie będzie kością niezgody między Francją a Włochami wobec istniejącego w tej sprawie innego nieporozumienia francusko-hiszpańskiego, gdyż Hiszpanja chce odgrywać w administracji Tangeru rolę decydującą i to zarówno przed Francją, jak i Włochami. Może nawet

dadzą się chwilowo załagodzić zadawnione spory sąsiedzkie z Jugosławją. Pozostanie jednak zawsze otwarta kwestja wschodnia, której ani Włochy, ani inne wielkie państwa zachodnio-europejskie z jednej strony, a z drugiej strony Rosja—nie wyrzekną się. Pozostanie zaś nadewszystko to nastawienie psychiczne niezadowolonych z międzynarodowej sytuacji—a więc niezadowolonych z pokoju—Włoch, najwyraźniej licytujących się pod tym względem z Niemcami i niektórymi „potworkami“ powojennej Europy z Litwą na czele. Pozostanie też faktyczna potrzeba tej ekspansji narodu, dla którego półwysp Apeniński nie wystarcza nawet, jako źródło minimum egzystencji.

Trzeba przyznać, że Włochy do bardzo niedawna nie miały wielkiego powodzenia na terenie międzynarodowym. Od czasu Kongresu Berlińskiego jeszcze z r., 1878 gdy większość państw wyszła obronną ręką, zdobywając nowe terytoria dla swej ekspansji aż do zawarcia pokoju po wielkich zapasach światowych ostatniej wojny, Włochy, stosujące często zasadę polityki „mani nette“, mogą się poszczycić bardzo nieznacznymi sukcesami na terenie dyplomacji międzynarodowej.

Przy takim stanie rzeczy polityka ekspansji była bardzo trudna, powiedzmy więcej — ryzykowna. Dopiero Mussolini może się poszczycić pewnymi sukcesami na arenie międzynarodowej. Przedewszystkiem, jako twórca nowej samodzielnej polityki międzynarodowej Włoch — a więc pozytywnej pracy dla Włoch. Zarazem jednak, jako siewca ziarna niepokoju i niepewności — więc negatywnej roboty w stosunku do pokoju. Cechy te objawiły się nietylko w bezpośrednich stosunkach Włoch z innymi państwami, poczynając od osławionej afery bombardowania Korfu, aż do popierania ruchów separatystycznych we Francji, Savoy, Alpes Maritimes włącznie, lecz i w wystąpieniach na forum Ligi Narodów, gdzie przyzwyczajono się już dziś do tego, że przedstawiciel Włoch bywa w opozycji do wszelkich wniosków, mających na celu odsunięcie niebezpieczeństwa wojny.

Nie wolno nam też zapominać, że Włochy pierwsze zdecydowały się wyciągnąć rękę do Niemiec i zawarły z nimi traktat arbitrażowy, który — jak to mówią sami faszyci — jest traktatem rzetelnej przyjaźni pomiędzy temi dwoma wielkimi narodami, do niedawna, cprawda, jeszcze rywalizującymi z sobą, które jednak mają interesy wspólne i których rola powinna być decydująca na kontynencie, mogłyby bowiem z powodzeniem rozdzielić go pomiędzy siebie na dwie wielkie sfery wpływów.

Idąc też po tej linii, intencją Włoch jest penetracja na tereny (rzecz może dla nas nieoczekiwana i dziwna) Rosji Południowej i wogóle wybrzeży Morza Czarnego, które sobie otworzyły dzięki utrwaleniu pomostu — odskoczni na Bałkanach i traktatowi z Rosją Sow. Wyrzedza jeszcze owe tendencje polityka kolonialna Północno-Afrykańska, penetracja w Małej Azji aż po morze Kaspijskie i dalej wreszcie ugruntowanie wpływów nad Morzem Czerwonym (traktat z niezależnym państwem Arabskim naprzeciw wybrzeża Erytrejskiego), wszystko zaś to, jak się wydaje, za aprobatą lub przynajmniej bez sprzeciwu p. Chamberlaina, a więc pod skrzydłami dziś jeszcze wszechpotężnego imperjalizmu brytyjskiego, który w ten sposób spłaca dług za prawa, uzyskane od Włoch w sprawie Mossulu.

Nie można jednak przemilczeć niebezpieczeństw, które kryje w sobie siane przez niego ziarno niepokoju! To wystarcza już samo przez się, aby państwa, uprawiające zdrową i rzetelną uczciwą politykę pokojową, do jakich bez zastrzeżeń zaliczyć się może Polska, pójście z nim ręką w rękę nazwały „polityką awantury“.

Na taką politykę pozwolić sobie może w odradzającej się zaledwie po wojnie Europie chyba tylko ten, kto nie ma nic do stracenia, lub komu zależy na nieceniu zamętu i niepokoju. Może więc oddźwięk znaleźć ona co najwyżej w Berlinie lub Moskwie.

Stanisław Rudnicki

## Nauczycielstwo wobec wyborów

*Nauczyciel winien stać się dziś tym oficerem, który poprowadzi lud drogą najwłaściwszą i najkorzystniejszą dla Państwa, drogą współpracy społeczeństwa z Marszałkiem Piłsudskim.*

Zawód nauczyciela jest tego rodzaju, że nie pozwala w gruncie rzeczy brać nieskrępowanego udziału w działalności wyraźnie politycznej. Jest to postawienie sprawy zdrowe i racjonalne, nie może być jednak ujmowane krańcowo i negatywnie, gdyż takie ujmowanie prowadzi w konsekwencji do osłabiania Państwa pod względem moralnym i gospodarczym, zwłaszcza tam, gdzie nauczycielstwo stanowi siłę liczącą.

W Polsce mocniej, niż gdziekolwiek stawia się nauczycielowi warunek, aby nie „politykował“, a jednocześnie właśnie w Polsce nauczyciel stał się w licznych środowiskach analfabetów osi, dokoła której obraca się całe życie publiczne, rozwijające się zdrowo i twórczo właśnie dzięki inicjatywie i energii nauczyciela.

Nie ulega wątpliwości, że nauczyciel politykujący partyjnie — wytwarza wśród ludności atmosferę, bynajmniej nie sprzyjającą pracy wychowawczej; przeciw takiemu partyjno-wieczowemu politykowaniu wypowiedzieć się należy stanowczo. Ale nauczyciel winien oddawać się czynnej i odpowiedzialnej pracy polityczno-społecznej, gospodarczej i kulturalnej poza szkołą — i to jest nietylko jego prawo, lecz i obowiązek.

Niektóre kraje Europy traktują prace społeczne poza-szkolne nauczycielstwa, jako obowiązek formalny (służbowy). U nas nie byłoby to ani wskazane, ani potrzebne; nauczycielstwo samo garnie się ochotnie, częstokroć żywiołowo, do pracy społecznej i byleby nie stawiano mu przeszkod—

jak to się często czyni — dokona rzeczy naprawdę trwałych i wartościowych.

Wszakże dzięki poczuciu tego moralnego, nienakazanego obowiązku i dzięki sprawnemu wykonywaniu prac społeczno-gospodarczych i kulturalnych wśród ludności — szerokie rzesze stały się w tym krótkim okresie niepodległości uświadomionymi obywatelami Państwa Polskiego. Nie okólniki i nie nakazy dokonały tego; jest to w znacznej mierze sukcesem nauczyciela polskiego, który potrafił w najdalszym ciemnym zakątku prowincji stać się posłannikiem państwowości polskiej.

Intensywność, dynamika pracy społecznej nauczyciela zwiększyć się musi wydatnie w okresie wyborów. Nauczyciel, *nie stając się agitator partyjnym*—stać się winien najpoważniejszym instruktorem ludności w zakresie sytuacji politycznej kraju, prądów ideowych, nurtujących społeczeństwo, oraz w dziedzinie obowiązków obywatelskich.

W obecnej chwili nauczyciel ma przed sobą istotnie piękne zadanie uświadamiania ludności o tej potężnej, twórczej roli, jaką odgrywa budowniczy naszego Państwa i twórca jego potęgi, Józef Piłsudski.

Nie przyjdzie to nauczycielstwu z trudnością i nie będzie niezgodne z jego głębokim przekonaniem, gdyż obserwuje ono politykę szkolną rządu Marszałka, wyrażającą się najsilniej przygotowaniem projektu ustawy o re-

formie ustroju szkolnego, opartego o demokratyczne zasady powszechności i jednolitości<sup>1)</sup>.

Imię Józefa Piłsudskiego jest dla nauczycielstwa nie od dziś symbolem potęgi Rzeczypospolitej i znakiem szczęśliwej przyszłości Ojczyzny. I dlatego ogół nauczycielstwa szkół powszechnych z entuzjazmem poniesie swoje

<sup>1)</sup> Czytaj: „O naprawę szkolnictwa w Polsce”. — Cena 1 zł. Do nabycia w „Naszej Księgarni”, Warszawa, Widok 22.

siły i środki na pomoc rządowi Marszałka, pragnąc, aby wybory do Sejmu i Senatu wykazały wynikiem swoim, że Polska stoi pewnie i niewzruszenie na stanowisku rozwoju mocarstwowego.

Wśród najszerzych rzesz ludowych nauczyciel winien się stać dziś tym oficerem, który poprowadzi lud drogą najwłaściwszą i najkorzystniejszą dla Państwa — drogą współpracy społeczeństwa z Marszałkiem Piłsudskim.

R. Tomczak

## Z POLITYCZNEGO NOTATNIKA

### Na wyborczym froncie

W miarę, jak nieubłagane zbliżają się zasadnicze terminy i daty kalendarza wyborczego, sytuacja poczyną wyjaśniać się coraz bardziej.

Na lewicy — wzorem lat poprzednich — panuje zupełne rozbicie. P. P. S., Wyzwolenie, Stronnictwo Chłopskie stają do startu każde oddzielnie. Mozolne pertraktacje socjalistów z „wyzwoleńcami” nie dały żadnych rezultatów: lewicowy obóz opozycyjny nie zdołał więc utworzyć wspólnego frontu „parlamentarystycznego”. Niechęć do rządu majowego i miłość do marcowej konstytucji nie okazały się dość silnymi, by przewyciężyć rozbieżności interesów, jakie te stronnictwa chcą reprezentować. Przeszkodziła zwłaszcza, zdaje się, porozumieniu silnie zaakcentowana stanowczość „Wyzwolenia”. W ten sposób staje się już nieomal tradycją polskiego życia politycznego, iż te dwa ugrupowania, stale ze sobą pertraktujące i uzgadniające się, nie mogą ani rusz „dogadać się” ze sobą ostatecznie, utykając zawsze gdzieś w połowie drogi. Biuletyn o stanie stosunków między PPS a „Wyzwoleniem” mógłby od lat brzmieć nieodmiennie: porozumienie w 50%.

Na wsi sytuacja dla partij nie przedstawia się zbyt pomyślnie. Partyjny ruch ludowy podminowany jest przez nowe prądy i stare z nową siłą rozbudzone tęsknoty do solidarności i jednolitości. Hasło „jedności” ludowej bezustannie od zarania niepodległości polskiej wysuwane i nadużywane przez najrozmaitsze grupy i grupki dla celów i robót, nie mających w gruncie rzeczy niczego wspólnego z jednoczeniem frontu włościańskiego, hasło, w którego imię i pod którego przykrywką odbywały się wszystkie niemal rozłamy wśród stronnictw chłopskich — hasło to poczyną dziś odzyskiwać swą siłę przyciągania. Przyczyną jego nowego wigoru i atrakcyjności jest z jednej strony okoliczność, iż akcja zjednoczeniowa odbywa się dziś pod sztandarem współpracy z Marszałkiem Piłsudskim, z drugiej zaś fakt oparcia tej akcji o nowe zasadnicze założenia programowe. Dzisiejsze zamie-

lenia i działania idą nie po linii mechanicznego blokowania poszczególnych stronnictw lub też przegrupowywania sił wewnątrz obozu ludowego, lecz podejmowane są w oparciu o drobnorolnicze organizacje zawodowe i gospodarcze, które mają w przyszłości stać się fundamentem i kośćcem pacierzowym istotnej „jedności” ludowej.

To podłoże ideowe i społeczno-zawodowe obecnego prądu zjednoczeniowego stanowi właśnie o jego dużej sile prężności.

To też lewicowe partje chłopskie — a nawet i „Piast” — chcąc uchronić się od przegranej wyborczej i organizacyjnej, idą do agitacji z nazwiskiem Marszałka Piłsudskiego, co dowodzi, że dużo jest jeszcze nieuczciwości w Polsce.

Jedną z charakterystycznych — i dodatnich — cech obecnych wyborów jest powstanie w Polsce istotnego i mającego realne oparcie w społeczeństwie centrum, złożonego z „Piasta” i Chrześcijańskiej Demokracji. Najważniejszym tu objawem jest usamodzielnienie się Chadejki, która wreszcie — w efekcie półtorarocznych rządów Marszałka Piłsudskiego — uwolniła się z jarzma „opieki” endeckiej, co pozwoli jej zapewne na stworzenie w przyszłości własnej ideologii i przybranie wyraźniejszego oblicza politycznego i społecznego. To przyszłe „centrum” polskie opierałoby się w miastach na elementach drobno-mieszczańskich i warstwie samodzielnych rzemieślników, oraz, być może, pewnej części lepiej uposażonych klerikalnych robotników; na wsi zaś podstawę centrum stanowiliby bogaci chłopci, t. zw. „gospodarze”.

Źródłem ideologii tych grup środka stanie się zapewne *katolicyzm*, co w naszych warunkach oznaczać będzie przede wszystkim — *klerykalizm*. Polska bowiem, mimo pozorów, jest jednym z najmniej *istotnie* religijnych krajów w Europie; „religijność” jej jest zupełnie płytka i powierzchowna; nie nurtuje społeczeństwa polskiego w tej dziedzinie żaden głębszy ruch, czy prąd, a o jakim-

kolwiek mistycyzmie niema nawet i co wspominać: w duszach i sercach modlących się po kościołach i śpiewających nabożne pieśni wielkich rzesz nie znalazłoby go się ani krzty. To, co przywykliśmy nazywać polską religijnością, jest — w przeważającej ogromnie mierze — tylko dewocją, klerykalizmem lub wytworem ciemnoty, czasami tradycją, często obłudą. Polska modli się nie duszą, lecz ustami.

Gdy dotykamy tych spraw, przychodzi mimowoli na myśl sprawa „listu pasterskiego”. Odezwa ta przez każdą partję, czy grupę inaczej komentowana — zawsze jednak zgodnie z własnym interesem — nie osiągnęła efektu, do którego zmierzała: nie powstał jednolity blok stronnictw, legitymujących się „katolicyzmem”. Ch. D. i „Piast”, mimo zabiegów i presyj, wybierają się do wyborów oddzielnie, pozostawiając na łasce losu nieszczęśliwą, opuszczoną od wszystkich endecję, najkrzykliwiej zachwalającą swą „katolickość”, mającą jej posłużyć za opakowanie, w którym przemycać będzie swój zatęchły i zleżały towar partyjny, nie znajdujący już dziś chętnych nabywców. W Poznaniu i na Pomorzu obok endeckiej „Unji” Katolicko-Narodowej powstaje Katolicka Unja Gospodarcza, obejmująca stronnictwa środka, t. zw. „stan średni” i mieszczańskie organizacje gospodarcze. Katolickie grupy zachowawcze (bez Stronnictwa Chrześcijańsko-Narodowego, naturalnie) skłaniają się natomiast ku Bezpartyjnemu Blokowi Współpracy z Rządem.

Wzamian za to jesteśmy świadkami wzajemnego przelicytowywania się wszystkich nieomal stron w partyjnej „katolickości” i w reklamie swego posłuszeństwa i całkowitej powolności wobec wskazań listu biskupów. Jednym słowem partyjny handel uczuciami religijnymi ludności rozwija się doskonale, przy świetnych koniunkturach na najbliższą przyszłość i zapewne w obecnych wyborach osiągnie rekord obrotów.

Ewenementem dnia poniekąd jest rozłam w komisji porozumiewawczej stronnictw zachowawczych, z której wystąpiła grupa chaenów, pozostających pod wodzą p. Strońskiego z „Warszawianki”. Stało się to z chwilą,



gdy porozumienie organizacji zachowawczych, w którego skład wchodziło i Ch. N. (!) (jakie istnieją punkty styeczne między „Warszawianką” a „Czasem“?) ostatecznie ofiarowało swe poparcie rządowi Marszałka Piłsudskiego. Zdumienie i przerażenie ogarniało na myśl, że w szeregach ugrupowań i organizacji, opowiadających się za poczynaniami Marszałka zmierzającymi do umocnienia Niepodległości przez zapewnienie Państwu silnych fundamentów politycznych i gospodarczych — znaleźć się mają ludzie, jak p.p. Stroński, Dubanowicz, Dąbrowski et consortes, którzy w roku 1920 w czasie wojny z bolszewikami swą niecną propagandą przeciw Naczelnemu Wodzowi działali wyraźnie na zgubę Państwa, dopuszczając się właściwie

zdrady stanu. To też wszyscy ci, którzy za Polskę na polach bitew krew przelewali, całe niezatrute wyziewami niewoli i partyjnicstwa, istotnie i głęboko, a nie jarmarcznie, patriotyczne społeczeństwo odetchnęło z ulgą, że wodzowi Narodu i twórcy Niepodległości nie stała się wielka krzywda opowiedzenia się za nim ćwierćsetki fabrykantów „cuchnących bomb”, o których w r. 1920 mówił Marszałek Piłsudski, jako o jednym z powodów swego obrzydzenia do sprawowania nadal czynnej roli w Państwie.

Znalezienie się tych panów po drugiej stronie barykady oczyszcza — zdaniem naszym — atmosferę polityczną wyborów ze szkodliwych miazmatów nieuczciwości i fałszu.

J. S.

## SYTUACJA PRZEDWYBORCZA

# Górny Śląsk przed wyborami

*Zaden uczciwy obóz polityczny nie mógł ryzykować swej opinii przez przyłączenie się do zdyskwalifikowanego moralnie i honorowo przywódcy Chadecji śląskiej.*

Sytuacja przedwyborcza na Górnym Śląsku zarysowuje się już dziś w sposób zupełnie jasny.

Za wyjątkiem grupy Korfantego, cały obóz polski zrozumiał ciężar odpowiedzialności, ciążyący na nim w momencie wyborów. To, że Korfanty i jego nieliczni adherenci nie pójdą w łączności z jakimkolwiek innym polskim czynnikiem politycznym, było jasne od samego początku przygotowań wyborczych.

Z jednej strony żaden uczciwy obóz polityczny nie mógł ryzykować swej opinii przez przyłączenie się do zdyskwalifikowanego moralnie i honorowo przywódcy śląskiej Chadecji.

Z drugiej zaś strony idący na otwartą walkę z polskością, w pełnym tego słowa znaczeniu — Korfanty nie miał ani na chwilę zamiaru wypuścić ze swych rąk kierownictwa tej wiernej mu grupki, która, mimo wyroku Sądu Marszałkowskiego, wisi uczeplona u jego boku.

Na opuszczenie przywódcy nie pozwalają jej dawne wspólne, razem popełnione grzechy; dawne, często niezakończone, niezawsze przejrzyste interesy, a czasem manjactwo, upór fanatycznych zwolenników, głuchych i ślepych na fakty.

Utworzony przez Korfantego Śląski Katolicki Blok Ludowy jest właściwie *tylko grupą śląskiej Chadecji*, która — nie usłuchawszy decyzji naczelnych władz organizacji o usunięciu ze stronnictwa Korfantego — prowadzi akcję wyborczą na własną rękę bez łączności z całością stronnictwa w innych dzielnicach.

Niesłychane — nawet dla Śląska, przyzwyczajonego w ostatnich czasach do niewybrednych metod walki osobistej — sposoby propandandy są w gruncie rzeczy wprost przeciwko interesowi Państwa, jako całości. Korfanty agitację swą opiera na rozbudzaniu separatystycznych porywów niewykształconej narodowo i politycznie ludności śląskiej.

Na szczęście jednak stosunki śląskie dają już dziś gwarancję, że ludność, w swej większości, dokładnie orjentuje się w wartości haseł separatystycznych w zestawieniu z głębokim patriotyzmem i przywiązaniem do Państwa.

Spowodowały to rezultaty rządów ostatnich, widoczna poprawa położenia polskość na Śląsku i sprawiedliwe metody postępowania władz w stosunku do miejscowej ludności.

Objektywny czytelnik katowickiej „Polonji” zatraci już dziś różnicę pomiędzy tem pismem, a dawnym „Głosem Górnego Śląska” z czasów najlepszego rozkwitu akcji separatystycznej renegata — Kustosa. To też na Śląsku oczekują, że jeśli się ktoś przyłączył do akcji wyborczej Korfantego, to tylko Kustos z pokrewnymi swemi hasłami.

W przeciwieństwie do Śląskiego Katolickiego Bloku Ludowego wszystkie polskie grupy polityczne — za wyjątkiem P. P.S. — połączyły się do wspólnej akcji pod nazwą Narodowego Chrześcijańskiego Zjednoczenia Pracy.

Abstrahując od korzyści osobistych, interesów grupowych, zawierając często i daleko idące kompromisy co do poglądów politycznych, czy socjalnych na pewne poszczególne kwestje, wszyscy ci, którzy na pierwszym planie stawiali interes Państwa, zawarli porozumienie wyborcze.

Nic też dziwnego, że obok Zw. Napr. Rzplitej, N. P. R. - Lewicy lub Partji Pracy, w Narodowo-Chrześcijańskim Zjednoczeniu Pracy znalazła się N. P. R. - Prawica i, co najważniejsze, Związki Zawodowe Polskie, cały szereg poważnych organizacji zawodowych i społecznych, oraz Związek Katolików Śląskich.

Można dziś śmiało stwierdzić, że za N. Ch. Zj. Pr. jednoczy cały zdrowo myślący i natchniony duchem państwowym obóz polski na Śląsku. Udział NPR - Prawicy obok NPR - Lewicy dowodzi wysokiego poziomu tej jednolitej akcji, co niewątpliwie zawdzięczać można tylko niezwykle taktownemu i umiejętnemu potraktowaniu sprawy wyborów przez czynniki polityczne na Śląsku, w których rękę przedewszystkiem leżało uregulowanie tych spraw.

Dowodzi to również ogromnego wzrostu zaufania do Rządu na podstawie widocznych rezultatów jego działalności. Zasluga to w pierwszym rządzie wojewody śląskiego, Dr. Gażyńskiego. Po raz pierwszy od czasu przyłączenia Śląska do Polski spotykamy się z takim głębokim zrozumieniem interesu państwowego, co niewątpliwie przyczynić się musi do pomyślniejszych, niż dotąd, wyników wyborczych.

Że każde wybory, bez względu na ich rodzaj, mają w odniesieniu do Śląska swoją wartość polityczną i są odpowiednio komentowane na terenie międzynarodowym, tego nie potrzeba dowodzić.

O ile, w co można wierzyć, wynik zbliżających się wyborów na Śląsku da rezultaty pomyślniejsze od wyborów komunalnych w r. 1926, to będzie to nie tylko niewątpliwie zwycięstwo pomajowego Rządu w zakresie stosunków wewnętrznych, ale także będzie poważnym argumentem dla odpierania nowych intryg niemieckich, skierowanych przeciwko Śląskowi.

Po raz pierwszy, dla rzekomego ratowania topniejących zastępów swych zwolenników, śląska PPS idzie, niestety, do wyborów nie pod własnym sztandarem, a łącznie z socjalistami niemieckimi.

Krok ten wywołał wśród zwolenników PPS skutek odwrotny od za-

mierzono. Liczyć się należy z faktem, że zamiast pozyskania części głosów niemieckich na rzecz polskich socjalistów, pewna ilość głosów polskich przypadnie na poparcie niemieckim socjalistom. Większość zwolenników PPS odda raczej swe głosy na listę N.Ch.Z.P., niż na swą własną, złączoną z Niemcami. Głębiej na Śląsku tkwi nienawiść do niedawnych ciemiężców, niż rozdzwinki partyjne. To też PPS na sojuszu z so-

cialistami niemieckimi dobrze nie wyjdzie.

Przykład Śląska może być w wielu innych dzielnicach brany poważnie pod uwagę. Dobra wola odniosła w tym wypadku zwycięstwo nad zaciętrzewieniem partyjnym i przynęta. — Kompromis ten, zawarty w myśl interesów Państwa, niewątpliwie przyniesie rezultaty dodatnie.

*Demar*

## Porozumienie stronnictw w Małopolsce Wschodniej

(na marginesie polityki blokowo-mandatowej)

Bardzo wcześnie, bo tuż po ogłoszeniu terminu wyborów do sejmu i senatu, odbyła się z inicjatywy wojewody lwowskiego konferencja wszystkich stronnictw polskich Małopolski Wschodniej. Udziału w konferencji nie wzięła tylko PPS, co—ze względu na obecny stosunek tego stronnictwa do rządu i jego charakter na terenach mieszanych narodowości—nikogo nie dziwiło. Znanem jest powszechnie stanowisko mas robotniczych i wybitniejszych przywódców PPS w trzech południo-wschodnich województwach.

Oczywiście każda koalicja ma charakter kompromisowy. I akcja, wszczęta przez wojewodę lwowskiego, a poparta przez dwóch innych wojewodów i przez wszystkie stronnictwa polskie Małopolski Wschodniej — miała charakter wybitnie kompromisowy. Wszystkie stronnictwa otrzymały przyrzeczenie, że otrzymają reprezentację w przyszłym sejmie nie mniejszą od tej, którą zdobyłyby idąc oddzielnie do wyborów. Sytuacji w roku 1928 nie da się porównać z sytuacją z roku 1922, kiedy to ilość mandatów polskich powiększyła się nieproporcjonalnie z powodu abstynencji Ukraińców małopolskich przy wyborach. Obecnie większe polskie stronnictwa, t.zn. stronnictwa dotąd silnie na terenie Wschodniej Małopolski reprezentowane, mogły liczyć na dwa do trzech mandatów w ogólnej koalicji stronnictw polskich, zdobywających sumarycznie w trzech województwach południowo-wschodnich około 12 mandatów. Kompromisowa polityka solidarności narodowej, wszczęta pod patronatem czynników rządowych, została unicestwiona w pierwszym rządzie przez Związek Ludowo-Narodowy, który wysunął szereg nieprzewidzianych w momencie ustalania wspólnego frontu warunków, a właściwie wysunął się na czoło opozycji celem uzyskania swobody ruchów, a tem samem oddziaływania na pozostałe stronnictwa, które przed laty 6 szły z nim solidarnie jako wielka ósemka.

Ta cyfra droższą się okazała od zasady solidarności narodowej. Związek Ludowo-Narodowy wytyczył wszystkie siły, aby przeciągnąć na swoją stronę Chrześcijańską Demokrację i Piasta, a jeśli mu się to nie udało, to zaiste, nie jest to winą przywódców nacjonalistycznych, gdyż ci czynili, co mogli. Podkopując zaś koncepcję jednej listy, utworzonej pod wpływem rządu, uderzyli w pierwszy ogólnopartyjny program, wysunięty w Małopolsce Wschodniej.

Stanowisko Piasta pozostało niezdecydowane, a raczej bierne. Chłop we Wschodniej Małopolsce jest tak pań-

stwowo urobionym, że na hasła opozycyjne wziąć go w obecnym momencie niepodobna. Zjednoczenie Ludowe Bojki ma tam dużo zwolenników. Piast nie poparł energicznie wspólnego bloku stronnictw oczekując decyzji z Warszawy, gdzie tymczasem Piastowcy doprowadzili do centrowego bloku z Chadecją, polegającego na tem, że łączą się dwa stronnictwa, których szeregowcy są za Piłsudskim, a przywódcy w opozycji. We Wschodniej Małopolsce tego uczynić nie było można. Blok, utworzony przez wojewodę Dunin-Borkowskiego, stoi dostatecznie silnie. Lecz blok ten był tworzony po to, aby wyborcy polscy mogli zadokumentować, że Polacy Wschodniej Małopolski bez wyjątku zgodni są w ujęciu państwowego programu. *Naturalnie program ten odbiega od tego, co zazwyczaj przez program wobec mniejszości rozumieją nacjonałiści.* Program państwowy jest inny, nierównie bardziej przemyślany i bardziej polski w sensie dziejowym. Gdyby dwóch lub trzech nacjonalistów typu prowincjonalnego miało mandaty zabezpieczone, wówczas stronnictwo ich poparłoby blok.

*M. R.*

Lwów, 15 stycznia.

## ZAGADNIENIA SPOŁECZNE I ZAWODOWE

### O jednolity bezpartyjny front ruchu zawodowego w Polsce

Ciężkie bardzo warunki bytu rzesz pracowniczych nie uległy żadnej zmianie na lepsze. Bezrobocie, aczkolwiek znacznie zmalało, w dalszym ciągu trwa, szerząc się zwłaszcza wśród pracowników umysłowych. Znaczna ogólna poprawa pod względem gospodarczym nie dotarła jeszcze do warstw ekonomicznie najslabszych, do najgorzej uposażonych. Niewspółmierny stosunek zarobków do cen trwa nadal, czyniąc nieznośnym położenie klasy pracującej. Pracownicy i robotnicy stale utyskują na beznadziejne swe położenie i nie mają dość siły do przeciwstawienia się wyzyskowi.

Bankructwo partyj politycznych w okresie pomajowym pociągnęło za sobą znaczne osłabienie uzależnionych od tych partyj związków zawodowych robotniczych, które obecnie nie są zdolne do jakiegokolwiek poważniejszej akcji, mającej na celu częściową bodaj poprawę doli rzesz pracujących. W Polsce bowiem ułożyły się w ten sposób stosunki, że wyrazicielem postulatów związków zawodowych są partje polityczne. Zatarł polityczny P. P. S. spowodował odwoła-

nie przedstawicielstwa zawodowego w Komisji Opiniodawczej Pracy. Na konferencji pracy, zwołanej przez p. Bartła, związki zawodowe reprezentowane były przez wszystkie partje polityczne. Podobnych przykładów przytoczyć można b. wiele. Byliśmy niejednokrotnie świadkami walk konkurencyjnych natury politycznej tam, gdzie chodziło wyłącznie o sprawy ekonomiczne. Żarły się ze sobą partje o palmę pierwszeństwa kosztem bytu setek i tysięcy rodzin robotniczych. Samorządy, Kasy Chorych, gospodarowane przez kliki partyjne, są dobrym, nie mniej charakterystycznym przykładem szkodliwego dla społeczeństwa partyjnictwa.

Związki zawodowe—jeżeli mają należycie spełniać swe zadanie i osiągnąć swe cele—muszą się uwolnić od patronujących im partyj politycznych, muszą zerwać ten nienaturalny związek, który zawsze w następstwach swoich musi przynieść szkodę dla ekonomicznych interesów mas pracujących.

*Nie partja polityczna daje moc i tężyznę związkom zawodowym, lecz*

*odwrotnie.* Gdyby organizacje zawodowe nie podtrzymały swego częstokroć bankrutującego opiekuna, mniej byłoby zła w Polsce, a nie jedna klika partyjna należałaby już do przeszłości. O wartości pracy pozytywnej naszych partyj politycznych niechaj świadczy istniejący do niedawna sejm.

Znajdujemy się w okresie zasadniczych przesunięć na arenie politycznej i społecznej. Zdajemy sobie sprawę z tego, że z anormalnych i niezdrowych stosunków powojennych zaczyna się wykrystalizowywać właściwe oblicze społeczeństwa polskiego. Rozbite do cna partyjnictwo odchodzi w przeszłość, ustępując miejsca nowej myśli państwowo-twórczej, opartej o wolę „Państwa Pracy”. Rzesze pracujące muszą znaleźć wspólny język, którym mogłyby się porozu-

miewać w najbardziej ważnych dla nich sprawach gospodarczych. Zjednoczone pod własnymi sztandarami ideowymi w obronie interesów ekonomicznych i socjalnych, bez względu na poglądy partyjnopolityczne, same muszą wykuwać dla siebie lepszą dolę.

Pracownicy umysłowi, mimo iż stanowią młodą organizację, idą razem, jednolicie, bez różnicy wyznań politycznych. Tą drogą winni iść robotnicy. Obłudnie dziś stosowana zasada o bezpartyjności ruchu zawodowego winna być przestrzegana faktycznie, wtedy bowiem dopiero będzie możliwa konsolidacja świata pracującego i należyta obrona gospodarczych interesów robotników i pracowników umysłowych.

B.

## Za kulisami Dyrekcji Polskiego Monopolu Tytoniowego

„Gromada — wielki człowiek”. To hasło, będące niejako symbolem czasów obecnych, gdy o najważniejszych zagadnieniach państwowych decyduje świadoma wola mas — ogarnia dziś cały Świat Pracy, przenika do takich nawet zakątków, które stały dotąd na uboczu od wielkich prądów społecznych i zawodowych. Niewątpliwie, że jednym z najbardziej zaniedbanych terenów, niezorganizowanym i oddanym na żer partyjników politycznych — był świat pracowników umysłowych. Jako przykład wystarczy wspomnieć, iż w Polskim Monopolu Tytoniowym, zatrudniającym około 1.000 pracowników umysłowych, nie było do ostatnich czasów żadnego związku ani stowarzyszenia, mającego na celu reprezentację i obronę słuszych praw tych pracowników.

Związek Zawodowy Pracowników Umysłowych, zatrudn. w Handlu, Przemysle i Biurowości, rozumiejąc, iż stan ten jest wysoce nienormalny i niemożliwy do utrzymania na przyszłość, przystąpił do zorganizowania autonomicznego Związku Pracowników Umysłowych Polskiego Monopolu Tytoniowego, na wzór autonomicznych związków, istniejących przy innych poważnych instytucjach.

Gdy prace były w pełnym toku — znalazła się grupa złożona z 10 osób, która poczęła na gwałt organizować drugi związek.

Jak zrobić, to zrobić!

Przypatrzmy się, jaki jest skład tych organizatorów Świata Pracy. Na 10 osób mamy: 5 naczelników wydziałów Dyrekcji 2 dyrektorów fabryk oraz 3 innych urzędników Dyrekcji zaproszonych dla... *okrasy*, bo to niezupełnie wypada, aby sama „góra” tylko była w Komitecie organizacyjnym.

Samą inicjatywę tej grupy możnaby najwyżej uważać za nadmiar gorliwości, gdyby

nie pewne zakulisowe strony całej roboty Przytoczymy dla przykładu jeden fakt, który ogromnie dopomógł do rozejścia się w sytuacji i rzucił snop światła na „ruchliwość” p.p. naczelników i dyrektorów.

Gdy w roku 1926 Marszałek Piłsudski obrany został Prezydentem Rzplitej, robotnicy jednej z fabryk monopolowych, chcąc zadokumentować swą radość z tego powodu, postanowili przerwać pracę i wyjść na ulicę, by zademonstrować swoje uczucia względem Komendanta. Zarząd fabryki wyraził na to swoją zgodę, natomiast Dyrekcja Polskiego Monopolu Tytoniowego kategorycznie się temu sprzeciwiła i zabroniła robotnikom opuszczenia fabryki. Robotnicy jednak mimo sprzeciwu Dyrekcji opuścili pracę i manifestowali na cześć I-go Marszałka Polski. Dyrekcja zareagowała na to potrąceniem zarobków przy najbliższej wypłacie. Robotnicy stwierdzili, iż potrącenie zarobków jest niesłuszne, oświadczyli jednak, iż dla uczczenia Marszałka Piłsudskiego traktują potrącenie, jako ofiarę na rzecz Skarbu Państwa.

Drobny fakt, a jednak ilustrujący wymownie to, co dzieje się za kulisami Dyrekcji Monopolu. Boć przecież ci sami ludzie pozostali nadal na stanowiskach, a choć deklamując dziś dużo o swem oddaniu dla Rządu Marszałka i o współpracy z nim — nie zmienia to wcale istotnej treści całej sprawy. Niepodobna bowiem zrozumieć, jak można w przeciągu kilku miesięcy przerobić się z zagorzałego „endeka” czy „witosowca” na zwolennika ideologii Piłsudskiego.

I tacy ludzie mają odwagę podejmować akcję organizowania pracowników umysłowych, chcą sięgać po „rząd dusz”, mając tak niewyraźne cienie w niedawnej przeszłości

## Z ŻYCIA ZIEM POLSKICH

### Zmierzch „witoszczyzny” w Poznańskim

Dnia 16 ub. m. obradował w Poznaniu Kongres Osadników Rolnych Ziem Zachodnich. Kongres ten był probierzem układu wpływów politycznych obecnego kursu rządowego i „witoszczyzny” na naszych ziemiach zachodnich.

Związek Osadników Rol. Ziem Zach. jest to poważna organizacja ludowa, licząca przeszło dwadzieścia tysięcy członków czynnych i mająca przemożne wpływy na wsi. To też związek ten od pierwszej chwili jego istnienia stał się celem troskliwych zabiegów leaderów „Piasta” o uzyskanie w nim partyjnych wpływów i ujęcie w swe ręce zarządu. Zabiegi te napotkały na zdecydowany opór ze strony członków, gdyż związek ten jest apolityczny, a chłop poznański we wszelkiej organizacji — karny. Mimo to jednak nie obeszło się bez pewnych sukcesów „Piasta”.

Tenże Związek Osadników na zeszłorocznym Kongresie, również odbytym w Poznaniu, uchwalił popierać akcję stronnictwa P. S. L. „Piast”, chociaż do zarządu zdecydowanych partyjników nie dopuszczono. Były to czasy, kiedy „Piast” święcił szczyty tryumfów powodzenia swego w Poznańskim. Wieś, wyzwoliwszy się dopiero co z pod wpływów endecji, stopniowo zaczęła się poddawać pod patronat „Piasta” — wartości zaś przełomu majowego wieś poznańska jeszcze nie rozumiała i nie doceniała, radykalne hasła nie budziły i nie budzą w ludzie poznańskim zaufania, więc nic dziwnego, że „Piast”, nie mając konkurentów, z łatwością zagarnął umysły wsi poznańskiej.

I minął rok — a przez ten czas uwydatniły się te realne korzyści, jakie przełom majowy przyniósł dla kraju. Stały się one również zrozumiałe i ocenione przez wieś poznańską, a wynikiem tego zrozumienia i oceny była uchwała obecnego Kongresu Zw. Osadników Ziem Zach., stwierdzająca jednogłośnie solidarność przedstawicieli wsi poznańskiej z ideologią Marszałka Piłsudskiego i z poczynaniami Jego rządu. Było to pierwsze pomajowe bezkrwawe starcie, w którym „witoszczyzna” doznała zdecydowanej porażki. To też organ Witosy „Włościanin”, wychodzący w Poznaniu, po szumnych i patetycznych wezwaniach do osadników przed Kongresem, po odbytym Kongresie uderzył w minorowy ton:

„Zaznaczyć należy, że wysłano depesze hołdowniczo do Prezydenta Rzeczypospolitej, kardynała Hłonda oraz członków rządu, a więc Marszałka Piłsudskiego i ministra Staniewicza, wyrażając podziękowanie za zrozumienie potrzeb osadniczych. Wynika z tego, że osadnicy są widocznie zadowoleni z ostatnich zarządzeń rządu, że widocznie stanowisko stronnictwa i „Włościanina”, domagającego się niższej waloryzacji, rozłożenia rat rentowych itd, nie odpowiada życzeniom osadników, jak również i zarządowi osadników”.

K.

*Przypominamy Sz. Prenumeratorom naszego pisma, iż czas najwyższy odnowić prenumeratę na rok 1928.*

## Niewiarogodna... prawda!

Nasz korespondent donosi z Krynicy—Zdroju o niemożliwych warunkach panujących w miejscowej szkole polskiej z powodu nieodpowiedniego lokalu.

Mianowicie — szkoła mieści się w starym, drewnianym domku, gdzie dzieci literalnie marzną podczas wykładów i nieraz przypłacają to chorobą. Co więcej, jedna z nauczycielek zachorowała z powodu przeziębienia, skutkiem czego druga nauczycielka prowadzi dwie klasy, biegnąc z jednej do drugiej.

Jednak największą plagą jest to, iż w tymże domku mieści się posterunek policyjny i areszt, gdzie przebywają więźniowie. Wszystkie te mieszkania

łączy wspólny przedpokój, więc nie dziwne, że dzieci są narażone na obcowanie z osobami niepożądanymi, a scenki, jakie czasem odbywają się w areszcie, stanowczo nie wpływają na podniesienie wychowania uczniów. Do tego trzeba jeszcze dodać, iż lokal ten nie jest skanalizowany i dzieci muszą chodzić na podwórko do wspólnej dla wszystkich mieszkańców ubikacji.

I to wszystko obok wspaniałych gmachów domu zdrojowego i nowoczesnych łazienek, gdzie jest komfort i przepych!.. Czy nie zakrawa to na kpiny ze zdrowego rozsądku!

M. W.

### W SPRAWIE PEWNEGO PRÓTESTU

## Ciemnota czy obłuda?

Każde nadużycie wielkich słów i wielkich ideowych wartości dla praktycznych celów dnia codziennego musi budzić niesmak i politowanie. Rzadko jednak o tak rażące i tak — użyjmy ostrego wyrażenia — mało-kulturalne wystąpienie, jak słynna już dziś odezwa kilkunastu „panów“ z Sodalicii Marjańskiej w sprawie drobnego wiersza p. Nike Rydzewskiej, zamieszczonego w świątecznym numerze jednego z warszawskich dzienników.

Autor niniejszej notatki najprzód przeczytał odezwę, później wiersz, przeciwko któremu uznano za potrzebne wystąpić z taką furją złości i zajadłości, z taką niewsiemielnością słowa. Przyznaję, iż w pierwszej chwili byłem istotnie, poruszony. Epitety „podłe“ bluźnierstwo, — gwałtowne, przypominające zakończenie jednej ze scen „Róży“, nawoływanie o policję i prokuratora — sprawiały wrażenie, że istotnie autorka wiersza i redakcja dziennika pozwoliły sobie na czyn zły, świadomy i złośliwy, w popełnione zostało przestępstwo, które w swej intencji nie budzi wątpliwości i zasługuje na najostrejsze potępienie i napiętnowanie.

Kiedym jednak odszukał wiersz p. Rydzewskiej, to w miarę czytania pozostawało jedno tylko uczucie: zdziwienie, że można w Polsce znaleźć kilkunastu „inteligentnych“ ludzi przepraszam („panów“), którzy tak daleko stoją od wszystkiego, co jest sztuką i literaturą, którzy publicznie głoszą swoją zupełną nieznaną w tej dziedzinie.

Trudno jest dyskutować na temat, gdzie się w sztuce zaczyna bluźnierstwo. Za trzecią część „Dziadów“ można Mickiewicza uznać za wysoce religijnego poetę, lub też spalić go na stosie za szereg nieprzebaczalnych bluźnierstw. Różnica polega tu na sposobie podejścia do utworu, w którym można szukać wewnętrznej treści, lub też osądzić go z pun-

ktu widzenia formalnego, na podstawie w złej myśli uchwyconego zdania.

Niewątpliwie, że przy takim sposobie potraktowania wiersz p. Rydzewskiej może przedstawiać poważne wątpliwości. Niewiększe jednak, niżli niejeden z utworów tak głęboko religijnego poety, jakim jest Leopold Staff (np. „Krysta z pod płoć“). A cóż dopiero mówić o twórczości Jana Kasprowicza? Czyż wierszyk p. Rydzewskiej da się porównać z tym żywiołowym wybuchem niepowstrzymanego zwątpienia, jakim jest zakończenie przepięknego hymnu „Święty Boże, Święty Mocny“? A przecież, mając z sobą taki dorobek poetycki, miał prawo powiedzieć o sobie wielki poeta w momencie wieczornego ukoczenia duszy:

„I dzisiaj nie żal mi tego,  
„Najmniejszej nie czuję skruchy,  
„Bom ci nie żaden służolec,  
„Na własne serce głuchy.

„Bo w sporze o szczęście świata,  
„Swawolność mi była daleka,  
„A tylko korzystał z prawa,  
„Wojującego człowieka“..

Lecz czyż „panowie“ z Sodalicii Marjańskiej mogą zrozumieć tę nieprzebytą różnicę, jaka dzieli ich faryzeuszowską i pełną zadowolenia ze swych cnót religijność od głębokiej wiary, do której doszedł Leopold Staff w zbiorze „Ucho igielne“, lub Jan Kasprowicz w „Księdze Ubogich“? Toż przecież należą oni do

rzeszy tych „wielkich i sytych tej ziemi“ o których mówił twórca wspaniałych, buntowniczych jeszcze „Hymnów“ i niemniej wspaniałej, pełnej najgłębszej mądrości, „Księgi Ubogich“:

„O wielcy i syty tej ziemi!  
„Cóż z Wami łączyć mnie może,  
„Choć głodno spać się nie kładę,  
„Choć, miast bartogu, mam łożę“?

A w dodatku samo podniesienie tej sprawy, nadanie jej takiego rozgłosu właśnie w okresie przedwyborczym, w okresie, kiedy ze strony pewnych stronnictw w niedopuszczalny, niemoralny sposób rzucono na szalę słowo „Włara“, „licytując się wzajem, kto Ją najgłośniej wypowie“ — nasuwa przypuszczenie, że całej tej sprawie „swawolność nie była daleką“, że mamy tu do czynienia nie tylko z brakiem kultury artystycznej, ale i z brakiem poszanowania dla świętości, z której — za czymś zapewne poduszczeniem — uczyniono przedmiot publicznej agitacji.

I stąd, podobnie jak przed trzema tygodniami ostro osądziliśmy na tem miejscu akt samosądu, dokonanego na osobie znanego publicysty, widząc w tem obniżenie poziomu polskiego życia publicznego — dzisiaj uważamy za wskazane uczynić to samo w stosunku do odezwy „panów“ z Sodalicii Marjańskiej, która — niezależnie od stopnia swej szczerości, lub nieszczerości — jest niewątpliwie smutnym świadectwem zubożenia kulturalnego pewnych „sfer“ naszego społeczeństwa.

„Panom“ z Sodalicii Marjańskiej zdawało się, być może, że wystąpieniem swoim przypominają czyn słynnego mickiewiczowskiego kaprała z III-jej części Dziadów, który w Hiszpanji, służąc w szeregach napoleońskiej armji, zdobył zaszczytny tytuł „unus defensor Marie“. Czy jednak w rzeczywistości nie przypominają oni rażej tych podburzonych dewotek z kościołka na Moniuszki, które manifestowały na pogrzebie jednej z aktorek swą ziemską, wobec majestatu śmierci, „moralność“ i „sprawiedliwość“, pragnącą wyprzedzić i wyręczyć Pana Boga w jego rozrachunku z niedoskonałością sumienia ludzkiego?

Zbyt dużo miejsca poświęciliśmy tej nie-poważnej sprawie. Uczyniliśmy to jednak w przekonaniu, że byłaby ona śmieszna, gdyby nie była charakterystycznym symptomem dla obecnego okresu, w którym tak liczne są usiłowania, aby w stosunku do religji zrobić to samo, co niedawno robiono w stosunku do narodu: uczynić z niej hasło demagogicznej powierzchnowej agitacji dla codziennego.

B. S.

BIBLIOTEKA PRZEŁOMU № 4

Red. Roman Tomczak

„O naprawę szkolnictwa w Polsce“

DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH

Cena 1 złoty

#### CENA OGŁOSZEŃ:

1 strona . . . . .	zł. 400.—
1/2 „ . . . . .	„ 220.—
1/4 „ . . . . .	„ 120.—
1/8 „ . . . . .	„ 60.—

#### Adres Redakcji i Administracji:

Warszawa, Nowy Świat 21, tel. 258-53.

Konto P. K. O. — 13044

#### CENA PRENUMERATY:

Rocznie . . . . .	zł. 12.—
Półrocznie . . . . .	„ 6.—
Kwartalnie . . . . .	„ 3.—

Nakładem Związku Naprawy Rzeczypospolitej

Pod redakcją Jerzego Szuriga

Redaktor odp.: Marjan Brasse

Drukarnia Leona Nowaka, Warszawa, Warecka 12.